

Tomasz P. Terlikowski: Koniec ultramontanizmu?

Czy ultramontanizm, którego początków można szukać w znakomitej książce Josepha de Maistre'a „O Papieżu”, jest jeszcze aktualny? Czy rozumienie papieżstwa przez francuskiego kontrrewolucjonistę może nam jeszcze coś w trzeciej dekadzie XXI wieku zaoferować? A może ultramontanizm umarł wraz z XIX-wiecznym politycznym status quo i głębokimi przemianami kulturowymi, cywilizacyjnymi i religijnymi? – pyta Tomasz P. Terlikowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Joseph de Maistre. Badanie fundamentów nowoczesności”.

Przedemną na biurku leży książka de Maistre'a. Trzydzieści lat temu napisałem do niej wstęp i nadałem mu tytuł „Aktualność ultramontanizmu”. Tekst był polemiczny, odnoszący się do trwających wówczas ataków na Benedykta XVI, a także próbujący ukazać, jak we współczesnej teologii prawosławnej czy protestanckiej powraca temat prymatu papieskiego. I wtedy wydawało mi się, że odpowiedzią na poszukiwania lepszego rozumienia prymatu, ale także na pogłębiający się wewnątrz Kościoła rozdźwięk, podział, realną schizmę – może być silny powrót do ultramontańskich intuicji francuskiego myśliciela. Myliłem się. Ultramontanizm umarł wraz z końcem XIX-wiecznego status quo. I jeśli jakieś jego ślady przetrwały w stosunku do osoby papieża, jej pogłębiającej się sakralizacji, ale także coraz większego skupienia (wcale nie typowego dla katolicyzmu przez wieki) na urzędzie biskupa Rzymu i osobistej charyzmie sprawującego go człowieka, to ostateczny cios zadał im Benedykt XVI. Od momentu, gdy

przeszedł on na emeryturę, trudno sakralizować urząd papieski w duchu wcześniejszym. Synodalna rewolucja (a dokładnie przyspieszenie i pogłębienie tego procesu rozpoczętego na Soborze Watykańskim II) Franciszka, a także styl sprawowania przez niego samego urzędu Piotrowego, sprawiają zaś, że coraz bardziej aktualnym staje się pytanie o przemyślenie i przepracowanie rozumienia papiestwa – do którego już kilkadziesiąt lat temu wzywał zresztą sam Jan Paweł II w encyklice „Ut unum Sint”.

Informacje o skandalach seksualnych docierają do Stolicy Apostolskiej częściej za pomocą międzynarodowych mediów, niż za sprawą nuncjuszy apostolskich

Kościół katolicki w XXI wieku, choć prawnie nadal pozostaje w pewnym sensie monarchią absolutną, jest w trakcie głębokiej systemowej przebudowy. Nacisk na synodalność,

decentralizacja, do których wciąż powraca papież Franciszek, pokazują, że dotychczasowy model nie sprawdza się w zarządzaniu półtoramiliardową instytucją. Ani sam papież, ani nawet niewielka Kuria Rzymska nie są w stanie podjąć zarządzania czy choćby kontrolowania tak gigantycznej instytucji. Informacje o skandalach seksualnych docierają do Stolicy Apostolskiej częściej za pomocą międzynarodowych mediów, niż za sprawą nuncjuszy apostolskich. Nominacje biskupie, choć oczywiście w teorii zależą od papieża, w praktyce zależne są od miejscowych kościelnych układów. Wiedza, która jest podstawą dobrej władzy, często grzęźnie w lokalnych układach, nie przedostając się w górę. Wspomnieniem odległej przeszłości jest już także przekonanie, że gdy „Rzym zadecyduje, to

sprawa jest zakończona”. Papieskie decyzje, nawet jeśli są podejmowane, są później na różnych etapach kontestowane, a Stolica Apostolska w obawie schizmy się na to godzi. Podtrzymanie stosunku do antykoncepcji czy zakazu rozwodów przez Pawła VI, a także wzmocnienie teologiczne tej decyzji przez Jana Pawła II, wcale nie doprowadziły do zakończenia dyskusji, część Episkopatów zwyczajnie odrzuciło to nauczanie. Nie inaczej jest z wprowadzonym przez Benedykta XVI zakazem święceń kapłańskich dla osób o trwale zakorzenionej skłonności homoseksualnej. W wielu diecezjach i seminariach zignorowano ten zakaz i nic nie wskazuje na to, by miało się to zmienić. Współczesny Kościół – także hierarchiczny – jest głęboko podzielony w kwestii tego, co jest, a co nie jest katolickie, co można, a czego nie można dopuścić w kwestiach moralnych, a także rozumienia katolicyzmu. Głos Rzymu – nawet wówczas, gdy wypowiedany jest on z mocą – jest tylko jednym z wielu głosów i nie ma żadnej metody, by to zmienić. Ekskomunika, która doprowadziłaby do schizmy, nie wchodzi w grę, bo kolejni papieże mają świadomość, że otwarcie tej drogi może ich i Kościół doprowadzić do niekontrolowanych rozłamów i podziałów, a tego nikt w istocie nie chce.

To, co Paweł VI, Jan Paweł II i Benedykt XVI tolerowali, czyli swoistą pełzającą i nie do końca jawną schizmę, Franciszek zaakceptował i wprowadził jako pewien model. W czasie synodów spotykać się mają ze sobą – jak to ujmuje sam papież – sprzeczne koncepcje, a ich celem nie jest wygrana jednej z opcji, ani nawet kompromis, ale uczenie się bycia razem, w swoistej harmonii pojednanych przeciwieństw. Można zastanawiać się, na ile ten pomysł jest na dłuższą metę możliwy do realizacji, szczególnie, że nigdzie nie zdał on egzaminu, a wspólnoty

protestanckie, które od dawna go testują, właśnie doszły do etapu podziałów, ale nie wydaje się, by ktoś miał w tej chwili zasadniczo lepszy pomysł, który pozwoliłby zachować jedność.

Zasadniczo – bo już za sprawą działań św. Jana Pawła II zmienił się także model papieżstwa. Ojciec święty nie jest już monarchą (bo administrowanie czy zarządzanie często ceduje on na – niewydolne i niereformowalne – urzędy kościelne), ale autorytetem moralnym, globalnym duszpasterzem czy coraz częściej ikoną medialną. Z jego postacią mogą utożsamiać się katolicy, on sam może być ważnym intelektualnym czy duchowym punktem odniesienia, ale nie przekłada się to na konkretną władzę, także nad własną instytucją. Nie oznacza to, że jest postacią bez znaczenia. To byłaby opinia nie tylko błędna, ale też głupia, ale oznacza to, że jego autorytet i władza dotyczą innej sfery niż polityka, a obecny system władzy i zarządzania w Kościele raczej szkodzi realnej pozycji papieżstwa, niż jej pomaga. Franciszek ma tego zresztą chyba świadomość, i dlatego – co będzie z czasem wielkim problemem dla jego następców – stworzył alternatywne struktury zarządzające i doradcze, które składają się z jego najbliższych przyjaciół, którzy często nie są wprowadzeni w watykańskie struktury, nie mają tytułów, ale realnie rządzą czy decydują o pewnych sprawach. Ten model, choć pozwala zachować spójność, to jednocześnie często nie pozwala rozwiązywać problemów, bo biskupi, księża czy świeccy zgłaszają się zasadniczo do urzędów watykańskich, a nie do znajomych papieża.

Diagnoza obecnej sytuacji pozwala dopiero postawić pytanie o znaczenie i aktualność myśli de Maistre'a. Jako opis papieżstwa współczesnego nie ma już ona najmniejszego znaczenia. Jest pięknym, zmitologizowanym – także w wymiarze historycznym – opisem

*Rozwój katolickiej teologii nie
zawsze jest jednokierunkowy,
nie zawsze prowadzi do celu i
czasem wymaga reformy,
zawrócenia czy ponownego
przemyślenia pewnych
elementów*

samorozumienia
papiestwa przez
część ówczesnych
katolików. Nie do
zaakceptowania dla
współczesnego
człowieka jest
również wizja władzy
(także doczesnej), na
której opierają się
jego wyjaśnienie i
uprawomocnienie

władzy papieskiej. I wreszcie liniowy, zakładający dynamiczny, ale jednokierunkowy rozwój doktryny papiestwa także wydaje się trudny do utrzymania, nie tylko dlatego, że historia rozwoju dogmatów ujawnia wiele zakrętów, cofania się i postępu, ale również dlatego, że współczesne myślenie przeniknięte jest założeniem teorii ewolucji, która przypomina, że ewolucja bywa ślepa, że pewne jej efekty nie mają do końca sensu i wreszcie, że rozwój nie jest ani jednokierunkowy, ani prosty. I naprawdę nie trzeba być ewolucjonistą, by dostrzec, że rozwój katolickiej teologii nie zawsze jest jednokierunkowy, nie zawsze prowadzi do celu i czasem wymaga reformy, zawrócenia czy ponownego przemyślenia pewnych elementów.

Nie oznacza to jednak, że książka „O Papieżu” de Maistre’a straciła jakiegokolwiek znaczenie. Jako dokument epoki, jako tekst będący źródłem jednego z ważniejszych kierunków XIX-wiecznego katolicyzmu ukazuje nam nie tylko umocowanie rozwoju myślenia o papiestwie w politycznym status quo tamtego wieku, ale także niebezpieczeństwo, jakim może być zbyt ściśle powiązanie rozumienia władzy świeckiej, konceptów politycznych z eklezjologią czy

rozumieniem władzy papieskiej. I żeby nie było wątpliwości, obecnie tego rodzaju ostrożność trzeba zachowywać nie tyle w kwestii rozumienia władzy absolutnej, ile w ostrożnym korzystaniu z liberalno-demokratycznego myślenia w analizach kościelnych. Obecnie nie zagraża nam bowiem absolutyzm polityczny w rozumieniu religijnej władzy papieża, ile absolutyzowanie demokracji w myśleniu o synodalności. Jeśli coś zaś zagraża papiestwu, to nie tyle jego sprowadzenie do samej władzy, ile sprowadzenie znaczenia urzędu do osobistej charyzmy osoby go sprawującej. Uważna lektura de Maistre'a, wczytanie się w jego rozważania, pozwalają dostrzec, jak zgodne dla myśli religijnej jest przesadne osadzenie w bieżącej politycznej.

„O Papieżu” de Maistre'a stawia przed nami także pytanie o historyczne zakorzenienie władzy papieskiej o to, co w rozumieniu uniwersalnej jurysdykcji i nieomyślności papieskiej ma wymiar stały, a co wynika z momentu dziejowego, w jakim dogmat ów (na wiele lat po publikacji książki de Maistre'a) był ogłoszony. Wiele wskazuje na to, że przed nami wciąż jeszcze odpowiedź – także dogmatyczna – na pytanie o relacje między Papieżem a biskupami, o relację władzy między tymi podmiotami. Odpowiedzieć na te pytania miał Sobór Watykański I, ale przedwcześnie zakończony, nie zrobił tego. Sobór Watykański II zajmował się innymi problemami, ten zostawiając z boku. Wiele wskazuje więc na to, że – w procesie pogłębiania rozumienia Prymatu Piotrowego, do którego wzywają kolejni papieże – będziemy się mierzyć także z tymi problemami. I wówczas okaże się, że ultramontańskie – jednostronne także wówczas – stanowisko było ważnym, ale jednak tylko etapem na drodze do lepszego rozumienia władzy w Kościele.

Tomasz P. Terlikowski